

# Bronisław Malinowski

---

## Śmiertelny problemat

---

Przegląd Socjologiczny Sociological Review 28, 314-329

---

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BRONISŁAW MALINOWSKI

ŚMIERTELNY PROBLEMAT<sup>1</sup>

Wybrałem dla dyskusji to, co wydaje mi się najżywotniejszą, a co w istocie rzeczy jest zarazem najbardziej śmiertelną kwestią dnia. Przemawiam jako jeden z etnologów. Być zaś etnologiem to w rzeczywistości znaczy być obywatelem całego świata, przeszłego i dzisiejszego. Gdyż etnologia jako nauka o człowieku obejmuje studium ludzkich kultur w ich najszerszej skali: starożytnych i współczesnych, pierwotnych i rozwiniętych, egzotycznych i tych około naszego parafialnego podwórka. W ten sposób etnolog powinien umieć czerpać ze zbiorowego doświadczenia ludzkości. Powinien być zdolny dostrzegać kulturalną rzeczywistość, widzieć wojnę obiektywnie i beznamiętnie, taką, jaką ona jest w rzeczywistości; widzieć ją w jej prawdziwej perspektywie poprzez największe odległości czasu i przestrzeni.

Enuncjacje przeciwko wojnie stały się tak częste, tak przesadne i mimo to tak niestety bezpłodne w praktyczne rezultaty, że wymaga to pewnej odwagi, by ponawiać akt oskarżenia przeciwko wojnie. Lecz prawda, szczególnie gdy przestała być świeża i stąd stała się nie dostrzegana, musi być powtarzana. Tak więc, zbierając się na odwagę ponownie oświadczam, że w świetle beznamiętnej i bezstronnej nauki wojna od początku tego stulecia stała się niszczycielskim anachronizmem, bezużytecznym jako narzędzie i niepraktycznym jako regulator polityki międzynarodowej, a równocześnie nieograniczoną stratą wszystkiego, co w naszej cywilizacji jest najlepsze. Ostatnia wojna podkopała pod każdym względem nasze wspólne dobro powszechne, europejskie i amerykańskie. W zniszczeniu jego następna wojna pójdzie zapewne daleko. A co gorsza, groźba nieuniknionej wojny stała się żrącą trucizną, która po prostu wżera się w ciało i krew naszego organizmu politycznego.

Zanim przystąpimy do przeglądu faktów etnograficznych, musimy wpierw jasno zdać sobie sprawę z tego, czego właściwie szukamy. Co to jest wojna? Niewątpliwie polega ona na użyciu siły, ale nie każde użycie

---

<sup>1</sup> Przedmowa, wypowiedziana na kursach Phi Beta Kappa w trzechsetlecie Uniwersytetu Harvardzkiego. Drukowana *Mardist*, t. III, W-wa 1937.

siły staje się rozprawą wojenną. Gdy dwóch łobuzów ulicznych wodzi się za łby albo gdy w pijackiej dyspacie decydującym argumentem staje się argument *ad oculos*, to znaczy argument, który kończy się podbitym okiem — wszystko to jest użyciem siły, ale nie jest wojną. Ani też zjawisko istotne dla naszych współczesnych wojen i pokrewne im nie uznajemy spazmodycznego i nieregularnego użycia siły zbrojnej: najazdów granicznych, morderczych kłótni w obrębie tej samej społeczności czy małych walk wewnątrz plemion, w których nie zawiera się żadna planowa akcja polityczna. Musimy jasno odróżnić wojny między narodami lub plemionami od wzajemnego niszczycielskiego zwalczania się, od bratobójczej wojny domowej i od partyzanckich walk w obrębie tego samego społeczeństwa. W świetle tych rozważań musimy określić wojnę jako orężną rozprawę między dwoma niezależnymi politycznymi jednostkami, prowadzoną w realizacji plemiennej lub polityki narodowej za pomocą zorganizowanej siły wojskowej. Pełna słuszność tej wstępnej definicji wojny okaże się oczywista w dalszym ciągu naszego przeglądu.

Trzy zatem będą kwestie, o których będziemy musieli stale pamiętać przez cały czas naszej analizy faktów.

1. Czy wojna jest biologiczną koniecznością? Działa obecnie potężna propaganda, usiłująca wszachrować w nas przekonanie, że wojna jest wyrazem walki o byt; że wynika ona z wrodzonej i nieuniknionej wojowniczości czy też napastliwości człowieka; i że — jako narzędzie selekcji — wojna była zawsze, jest i będzie zarówno nieuchronna, jak dobroczynna. Czy to prawda?

2. Czy wojna ma konstruktywną i kulturalną wartość? Niezliczony zastęp autorytetów utrzymuje, że wojna była zawsze, jest i pozostanie podstawową siłą twórczą życia państwowego i wynalazczości, wydajności gospodarczej i przemysłowości technicznej. Czy pogląd ten jest słuszny?

3. Czy wojna była zawsze skutecznym instrumentem polityki plemiennej, gospodarczej i państwowej? Czy i nadal jest ona skutecznym środkiem do osiągnięcia wielkości narodowej?

## I

Po pierwsze więc, jaki jest typ walki u najniższych ludów pierwotnych? Najniższe i najpierwotniejsze ludy wymagają naszej szczególnej uwagi, gdyż są one najbliższymi żyjącymi przedstawicielami człowieka pierwotnego. Weźmy jeden przykład.

Wedowie cejlońscy, jedni z najpierwotniejszych, bez wątpienia nie są militarystami. Nie posiadają oni żadnej siły zbrojnej. Nie żyją w zorganizowanych politycznych społecznościach, które by miały jakiegokolwiek istotne powody do walki. Mówić w takich warunkach o wojnie, to —

w świetle naszych poprzednich rozważań — jaskrawe nadużycie terminu. Czy jednak możemy przyjąć wspólnie z niektórymi z naszych gorących pacyfistów, że ci tubylcy są zupełnie niewojowniczy? Z pewnością nie! Wiemy o tym z licznych opisów, że ilekroć dochodzi do kłótni między dwoma rodzinami lub jednostkami, wynika walka, która czasami rozwija się w krwawą bitwę, powodując ciężkie straty. Zupełnie taki sam obraz można odmalować w odniesieniu do Orangklubów na Sumatrze, którzy są tchórzliwi i jednocześnie podstępni, uciekają, gdy znajdą się w obliczu siły równej im lub przeważającej, lecz gotowi są zawsze za pomocą dmuchawki zabić każdego, kogo mogą wciągnąć w zasadzkę lub zaatakować od tyłu.

Bezlitosna tchórzliwa walka partyzancka znana jest wśród wszystkich najniższych Negritów. O borneańskich Punanach mówią nam, że nigdy nie walczą w sposób zorganizowany. Są oni najnaturalniej w świecie bojaźliwi, wykrętni, nigdy nie gotowi na to, by stawić czoło wrogom. Lecz zawsze za to „mścą się za krzywdy w podstępnych atakach na jednostki za pomocą dmuchawek i zatrutych pocisków”. Czyż możemy ich zatem stawiać na równi z wyimaginowanymi pacyfistami złotego wieku? Z pewnością nie! Punanowie, by ułatwić sobie pomstę krwawą, przyłączają się czasami do wyprawy wojennej jakiegoś innego plemienia. W tych ekspedycjach ich zreczność w podstępnych i zdradzieckich atakach, ich technika atakowania od tyłu jest nieoceniona.

Najlepszym przykładem są, być może, krajowcy australijscy. Byli oni zorganizowani w liczne i silne plemiona, które dzieliły sprzeczne interesy. Lecz sporów swoich nie regulowali nigdy za pomocą zorganizowanej walki. Brak organizacji wojskowej, brak użycia siły jako środka polityki plemiennnej jest równoznaczny z zupełnym brakiem wojen plemiennych. Walki, jakie prowadzili, wynikały wyłącznie z prywatnych porachunków i przybierały formę pojedynku. Gdy zachodziła potrzeba plemiennnej rozprawy na większą skalę, organizowano pojedynki lub wielkie turnieje o mniej lub bardziej ceremonialnym charakterze. Zbyteczne mówić, że pojedynki albo turnieje nie jest wojną.

Sumując świadectwa, dotyczące najniższych ludów pierwotnych, możemy powiedzieć, że nie znajdujemy u nich zorganizowanego starcia sił zbrojnych, zmierzającego do przeforsowania polityki plemiennnej. Wojna wśród nich istnieje. Z drugiej zaś strony wojowniczość jest u nich równie nagminna, jak gdzie indziej. Klócają się oni, rozbijają jedni drugim głowy i podbijają oczy. Możemy więc mieć wojowniczość bez wojny. Instytucja zorganizowanych sił wojskowych nie jest — w obliczu faktów — związana nierozłącznie z wojowniczością.

Co do moralnej wartości ich walk, to oczywiście nie mogą one wieść do jakichś cnót wojskowych, gdyż najczęściej prowadzone są podstępem

i rozwijają zdradzieckość, tchórzostwo oraz krwiożercze i bynajmniej nie bohaterskie namiętności. Moralista, historyk lub publicysta, który na podstawie danych etnograficznych, dostarczonych przez najniższe ludy pierwotne, chciałby obwieścić wojnę za konieczność biologiczną, z miejsca wystawia swoje dowodzenie na śmieszność, a trzeba pamiętać, że jeśliby wojna wynikała z biologicznej natury człowieka, gdyby była rzeczywiście związana z wojowniczością, ten związek musiałby być najjaśniejszy w najwcześniejszych stadiach rozwoju. Nasze negatywne świadectwo jest zatem rozstrzygające.

Równocześnie jednak powoływanie się pacyfisty na złote czasy łagodności jest tak samo nie do utrzymania. Współczesny pacyfista, który myśli, że wszystko można rozwiązać po prostu przez odwołanie się do ludzkiej dobrej woli, nabiera sam siebie. Pokoju nie można osiągnąć za pomocą dobrowolnych wyrzeczeń. Pokój nie jest stanem negatywnym: po prostu nieobecnością walk. To jest stan dynamiczny, w którym narodowe czy plemienne sprzeczności muszą być uregulowane przez wzajemne dostosowywanie się na wielką skalę. Jeśli chcemy zapobiec wojnie, musimy zastąpić rolę, którą ona odgrywa, przez potężny i skuteczny aparat, który by przejął niektóre z jej funkcji. Taki aparat wymagałby przeprowadzenia daleko idących reform w jednostce, w organizacji naszych współczesnych państw i w naszym kulturalnym światopoglądzie. Dziś stoimy w obliczu różnych wier pacyfistycznych i zachwalane są różne ich metody.

Pacyfizm jest zdecydowanie w fazie ekspansji w tym kraju. Przybysz z Europy jest pod silnym wrażeniem tej niemal dramatycznej zmiany, jaka zaszła w publicznej opinii Stanów Zjednoczonych, zmiany, którą ja sam znajduję w prasie i rozmowach prywatnych oraz w wypowiedziach takich mężów stanu, jak Prezydent Roosevelt, Mr. Hull, a także u przywódców republikańskich. Różnica między publiczną opinią sprzed dwóch lat, gdy po raz ostatni byłem w Stanach, i dzisiejszą jest uderzająca. Oczywiście dobrze jest pamiętać, że pomiędzy wyrażeniem ideału i przetłumaczeniem go na język praktyki politycznej jest długa droga, na której konstruktywne kierowanie nawą państwową i powszechna gotowość do poświęceń będą rzeczą konieczną. Mam nadzieję, że przywództwo w tej pracy przyjmą na siebie Stany Zjednoczone.

Wierzę, że droga do pokoju nie prowadzi poprzez recydywę fikcyjnego naturalnego pacyfizmu. Prawdziwa droga do pokoju leży, moim zdaniem, w stworzeniu międzynarodowego nadpaństwa dla użycia siły w utrzymaniu pokoju. W krótkości, potrzebujemy międzynarodowego policjanta, zupełnie tak samo, jak nie możemy się obejść bez zwyczajnego posterunkowego. Bez niego wystąpią przeciwko nam gangsterzy: narodowi i międzynarodowi.

Jeśli od najniższych ludów pierwotnych przesuniemy się na cokolwiek

wyższy stopień, znajdziemy zdumiewającą różnorodność w sposobach walki, najazdu i masowego mordy. Gdyż tu właśnie wkraczamy w fantastyczny świat prawdziwej dzikości, gdzie polowanie na głowy ludzkie, ludożerstwo, nocne najazdy, podczas których całe wsie zostają starte z powierzchni ziemi, często nadają zdecydowany charakter niejednej z neolitycznych kultur. A mimo to powiedzenie, że im dalej postępuje człowiek w rozwoju, tym staje się okrutniejszy i bardziej krwiożerczy, nie byłoby całkiem słuszne. Tuż bowiem obok rzeczywiście okrutnych łowców głów znajdujemy ludy, żyjące w tym samym otoczeniu naturalnym i kształtowane przez tę samą historię, ludy zupełnie pokojowe i uprawiające walkę jedynie jako sport. Dobrym ich przykładem są Eskimosi Grenlandii i Cieśniny Beringa, żyjący tuż obok ich groźnych i wojowniczych sąsiadów, Eskimosów alaskich. Inny przykład dam teraz z terenu moich własnych badań w Nowej Gwinei.

Podajmy analizie charakterystyczny przykład zorganizowanej wojowniczności, związanej z łowami na głowy. Moi przyjaciele, papuaszy Kiwaje z południowej Nowej Gwinei, uprawiają dwa rodzaje walki. Z jednej strony folgują sobie od czasu do czasu w regularnych potyczkach w obrębie tej samej wsi, potyczkach, przynoszących czasami ciężkie straty. Służy to jako wentyl bezpieczeństwa dla naprężenia i animozji wewnątrz grupy i jest w istocie rzeczy właściwym wyrazem wojowniczności ujętej w ryzy. Jasno tu widać jednak, że ten rodzaj walk nie ma nic wspólnego z wojną zewnętrzną, która ma być narzędziem polityki plemiennej. Przypomina ona raczej pod każdym względem typowy popis futbolowy amerykańskiego kolegium, razem z kontuzjami i wszystkim co im towarzyszy. Nie ma najmniejszego śladu, aby ten rodzaj walk prowadził do wyższej politycznej organizacji lub aby był matką wynalazków. Zachodząc, jak to ma miejsce, wewnątrz tej samej społeczności, nie może on być instrumentem wzajemnego zewnętrznego dostosowywania się na zewnątrz między jednym plemieniem i drugim.

Ci sami tubylcy prowadzą jednak śmiertelny rodzaj walki z odległymi i obcymi społecznościami. Walki te polegają niemal niezmiennie na nagłych atakach na bezbronne wsie, zazwyczaj napadane niespodzianie nocą. Tradycja lokalna mówi nam, że w napadach takich dobre kilka plemion zostało wytraconych doszczętnie. Głównym celem tych walk są polowania na głowy. Łowiecka pogoń za głowami ludzkimi to dziwaczny i na ogół nie tak łatwy do wytłumaczenia przykład pierwotnego kolekcjonerstwa.

Zróbmy na chwilę pauzę i zastanówmy się nad tym rodzajem zbrojnym rozpraw. Czy są one politycznie konstruktywne! Podboju wśród tych tybalców nie dokonywa się nigdy; ze zlania się dwóch społeczności nie wyrastają żadne wyższe jednostki polityczne. Fakt, że przy sposobności jedna lub więcej wsi zostaje zupełnie zmieciona z powierzchni ziemi, tak

że całe plemiona przepadają, z pewnością nie jest czynnikiem postępu. W obrębie zaś jednej i tej samej społeczności organizacja wojskowa tego ludu jest tak prosta, że nie może prowadzić i nie prowadzi do rozwoju potęgi politycznej.

Czy ten rodzaj walki prowadzi do cnót wojskowych? Opierając się, jako to ma miejsce, na chytrności i zdradzie, polegając, jak to się tu dzieje, zaledwie na zabijaniu bezbronnych, i to zazwyczaj, gdy są we śnie, z pewnością nie może on wytworzyć żadnych cnót, chrześcijańskich czy pogańskich. Jest rzeczą szczególnie charakterystyczną, że poza kolekcjonowaniem głów zwycięstwo nie przynosi żadnego zysku. Ci dzicy nie mogą łupić, gdyż na tym stopniu rozwoju nie ma żadnego przenośnego ani nagromadzalnego bogactwa, zupełnie tak samo, jak dzisiaj my nie możemy już więcej grabić, gdyż bogactwo nasze stało się zbyt nieporęczne, by kraść je w wielkich ilościach.

Cóż powiedzieć o biologicznej istocie walk tego rodzaju? Publiczne wewnątrzplemienne potyczki lub turnieje mogą być uważane za wojowniczość zorganizowaną. Nie są one oczywiście pokrewne wojnie. Z drugiej zaś strony prawdziwe zewnętrzne walki tych ludów prowadzone są pod działaniem tego tak dziwnego pożądanego wędzonych głów i z pewnością nie kierują się instynktem. Jakkolwiek bowiem szeroko będziemy pojmywać termin „tendencja wrodzona” lub „instynkt” — a we współczesnej psychologii i fizjologii staramy się w istocie rzeczy znaczenie to ograniczyć — absurdalność mówienia o instynkcie poławiania głów jest rzeczą bijącą w oczy.

Mógłbym dać jeszcze inny przykład z tego samego rejonu Nowej Gwinei. Trobriandzcy, którym poświęciłem większość swoich badań terenowych, mogą być cytowani jako typowi pacyfiści okresu neolitycznego. Urządzają oni stałe regularne potyczki sportowe dla pokazu zręczności i odwagi. Nic zaś nie wiedzą o najazdach i walkach na wielką skalę i ich wróżby nie prowadzą nigdy do podboju czy grabieży ani nawet do wypraw łowieckich na głowy. Tuż obok nich, na sąsiednim archipelagu, żyje cała masa plemion, z których każde jest napastliwe, oddane kolekcjonowaniu głów, okrutne i niezwykle wojownicze.

Jeśli się porówna tych dwóch sąsiadów, znajdzie się najbardziej nieoczekiwaną korelację lub też raczej jej brak. Ogólny pogląd, który podzielamy wszyscy, głosi, że sprawność wojskowa pozostaje w stuprocentowym związku z zaawansowaną polityczną organizacją. Zaprzecza temu kompletnie nasze świadectwo ze wschodniej części Nowej Gwinei. Pokojowi Trobriandzcy mają rozbudowane wodzostwo, są zorganizowani w olbrzymie polityczne jednostki i pod każdym względem są najbardziej zaawansowanymi tubylcami całego obszaru. Sąsiedzi ich z Dobu, Wyspy Fergussona i z wyspy Goodeenough nie posiadają żadnych politycznych

jednostek, dzielą się na małe plemiona i pod każdym względem są kulturalnie niżsi niż Trobriandczycy. I znowu, czy możemy powiedzieć, że Trobriandczycy — z powodu ich pacyfizmu — są zasadniczo niebohaterscy, niemęscy, pozbawieni ducha przedsiębiorczości i odwagi? Z całą pewnością nie! Choć nie ma u nich wojen, mają oni inne sposoby, by dać ujście dla swej awanturniczości. Rokrocznie wyruszają oni na wątych czółnach na rzeczywiście niebezpieczne wyprawy, gdzie narażają się nie tylko na niebezpieczeństwa wiatru i burzy, lecz wystawiają siebie na ataki groźnych i okrutnych sąsiadów. Zaatakowani umieją bronić się, lecz nigdy nie są napastnikami.

Mógłbym tu poddać przeglądowi zorganizowane walki na archipelagach Indonezji, wśród górskich plemion Indii, w Afryce, Polinezji i Ameryce. Wszędzie rezultaty byłyby te same. Przekonalibyśmy się przede wszystkim, że okrucieństwo i wojowniczość nie są powszechne. W stadium kamienia gładzonego i wczesnego metalu istnieją plemiona, miłujące pokój i z wojskowego punktu widzenia nie na poziomie. W tym samym czasie walki, i to zaciekle walki, znajdują się w wielu częściach świata. Prowadzi się je dla zdobycia głów, dla ludożerczych uczt, dla dostarczenia kultowych ofiar ludzkich i czasami dla samej żądzy zabijania. Ale zupełnie tak samo jak łowów na głowy nie możemy uważać za wrodzony instynkt, tak samo ludożerstwo i zwykłe morderstwo nie są instynktowne. Cechą tego stadium wojowania jest, że nie można jeszcze zebrać żadnych owoców zwycięstwa, że nie ma tu najłżejszego śladu prowadzenia polityki plemiennej za pomocą oręża i że cnoty wojskowe spotyka się tu często w negatywnej formie: przebiegłości, zdrady i umiejętności błyskawicznego odwrotu. Wreszcie nie ma żadnej widocznej korelacji między polityczną strukturą i sprawnością wojskową. Ci, co szukają początków państwa w napaści wojennej, mylą się z całą pewnością.

## II

Jak dotąd, jakkolwiek zetknęliśmy się z walką zorganizowaną, sportowymi zapasami, wyprawami łowców głów i tak dalej, nie zetknęliśmy się z instytucją, w której dwie polityczne grupy stawiają swe siły jedna przeciw drugiej na rzecz jakiejś istotnej sprawy. Być może pierwszy konstruktywny dorobek, wywodzący się z wojny międzyplemiennej, wiąże się ze zjawiskiem społecznym, bardzo dla nas ważnym w obecnym wywodzie. Mam na myśli instytucję niewolnictwa. Dla zimnokrwistego, beznamiętnego oka etnologa niewolnictwo nie jest bynajmniej tą straszną instytucją, która przyprawia Lady Simon i Miss Katherine Mayo o ataki moralnego oburzenia. Niewolnictwo to instytucja, która jest w równie małym stopniu instynktowna czy wrodzona jak wojna. Kilka pokoleń te-



mu poważne argumenty wysuwane były przez teologów i innych, że niewolnictwo nakazane jest przez Boga i przez Niego zasiane w sercu człowieka; że jest ono ustanowionym raz na zawsze prawem natury. Podobne argumenty wysuwa się dzisiaj na rzecz wojny.

Niewolnictwo można przedstawić, podobnie jak wojnę, jako nieobecne w najwcześniejszych okresach historii ludzkiej i zbierające owoce w pewnej tylko epoce; jako instytucję, która — spełniwszy w swoim czasie wartościową funkcję — stała się następnie zupełnie bezużyteczną. Gdy przestało się opłacać, teologowie odkryli, że jest niemoralne. Co więcej, niewolnictwo i wojna są ściśle ze sobą zespolone. Pierwszym bowiem czynnikiem, który w historii kulturalnego rozwoju robi wojnę skutecznym instrumentem polityki plemiennej, jest w istocie rzecz niewolnictwo. Ludzki materiał był pierwszym, którego grabież przynosiła korzyść. W okresie, gdy wytwórca może karmić zaledwie sam siebie, niewolnictwo rzecz prosta, nie opłaca. Nie ma wyrachowania w posiadaniu stu niewolników, jeśli tych stu niewolników może osiągnąć zaledwie wykarmienie stu gąb. Wyprawy na niewolników rozpoczęły się dopiero wtedy, gdy przemysł spożywczy rozwinął się dostatecznie, by uczynić niewolnictwo zyskowym. W ten sposób zapoczątkowana została długa epoka, w której wojna stała się gospodarczo opłacalna i konstruktywna pod względem politycznym.

Nie wiąże się to koniecznie z rolnictwem. Plemiona południowo-zachodniej Ameryki (najprymitywniejsi zapewne spośród znanych nam posiadaczy niewolników) rozwinęły przemysł rybacki do wysokiego stanu doskonałości. W łowieniu i przechowywaniu ryby, w przeróbce metalu i pewnych wyrobów tkackich niewolnicy stali się wysoce użyteczni. Prowadzono więc wojny na wielką skalę dla zdobycia niewolników. Ten sam stan rzeczy miał miejsce wśród niektórych Indian południowo- i środkowoamerykańskich o wyższej kulturze, gdzie w wysoce zróżniczkowanym społeczeństwie niewolnictwo było znowu elementem istotnym. W Afryce istniało rodzinne niewolnictwo o różnych stopniach rozwoju i różnych typach stanowiska społecznego niewolników.

Mówiąc o Afryce musimy jednakże rozróżniać między niewolnictwem jako lokalną instytucją i wojnami niewolniczymi dla eksportu. Afryka uległa dezorganizacji, wiele jej kultur zaginęło i życie całego jej ludu uległo stłumieniu nie z powodu rodzinnego niewolnictwa, lecz dlatego, że dwie wyższe kultury — islam i chrześcijaństwo — otwały ogólnosiwiatowe rynki niewolnicze i zorganizowały wśród ludów Afryki wojny bardzo interesujące i ukazałoby być może raz jeszcze, że wojna — w większości jej przejawów — była i jest bardziej chorobą kulturalną, częstokroć obcego importu, aniżeli zdrową instytucją rodzimego pochodzenia.

Równocześnie prawie z niewolnictwem inne jeszcze zjawisko kulturalne staje się możliwe. Mam na myśli masowy rabunek czy grabież wojenną. Zwróciłem już uwagę na to, że na najniższym stopniu dzikości, równie jak i w okresie kamienia gładzonego, korzystna grabież jest niemożliwa. Gdy — dzięki wyżej rozwiniętemu rolnictwu — bogate osiadłe ludy pojawiły się na żyznych równinach południowej Azji, w aluwialnych dolinach wielkich rzek, takich jak Ganges, Tygr, Eufrat lub Nil, stały się one cennym łupem dla otaczających je koczowniczych plemion pasterskich. W tych warunkach po raz pierwszy na scenie historii zjawia się wojna z celem, wojna jako zawód. Powstaje nowa technika walki: otwarty atak i obrona, pociągająca za sobą rozwój cnót wojennych i wojskowej dyscypliny. Bez brania w obronę bandytyzmu na wielką skalę możemy powiedzieć, że ten rodzaj wojny, dla którego przykładów może zaczerpnąć etnolog nawet dziś z północnej Afryki, środkowej Azji i Ameryki, ma przynajmniej jakiś cel i znaczenie.

Lecz rzeczywiście celową wojną jest taka, która łączy w sobie grabież, niewolnictwo i zdobycze terytorialne, która, jednym słowem, ustanawia stałą eksploatację zamiast czasowej. Jest to wojna zaborcza. Zaznaczyłem już, jak niesłuszne jest twierdzenie, że sztukę rządzenia i polityczną organizację zawdzięcza się wojnie. Można przedstawić olbrzymi materiał etnologiczny dla obalenia tej hipotezy. Lecz nie ma też najmniejszej wątpliwości, że w wielu częściach świata miał jednak miejsce okres rozwojowy, w którym podbój był głównym czynnikiem politycznej rozbudowy i postępu kulturalnego. Etnolog może dać niejedno przekonujące świadectwo. W zachodniej Afryce, na przykład, pewne plemiona — Aszanti, Dahomej, Joruba wytworzyły w pewnym okresie silniejszą i sprawniejszą organizację wojenną aniżeli ich sąsiedzi. Były one w stanie podbić szereg otaczających je plemion. Ustanowiły monarchie, w których kultura, społeczna organizacja i niektóre osobiste cechy obywateli osiągnęły poziom znacznie wyższy niż gdzie indziej. Ich gotowość do wojny związana była z arystokratycznym ustrojem społeczeństwa. Wojenne cechy: odwaga, determinacja, zdolność przywódzenia, były charakterystyczne dla wysokiego stanowiska społecznego. Udogodnienia transportowe, sposoby techniczne, surowa dyscyplina i ścisła organizacja półtajnych związków mężczyzn — wszystko to było związane z prowadzeniem wojny. Cały ustrój plemion Aszanti czy Dahomej nosi piętno wojskowe. Historia ich mówi nam, że wojną posługiwano się w dążeniach określonych polityką ekspansji narodowej. Znajomość i użytek złota, kości słoniowej i brązu, możliwość nagromadzenia bogactwa, a nawet posługiwania się nim jako środkiem produkcji, uczyniły owoce zwycięstwa gospodarczo opłacalnymi.

Prawie takie same wnioski możemy wyciągnąć ze studium nad

wschodnią Afryką i jej minioną historią. Tam również dzięki wojnie ustanowiony został szereg królestw. Na północy mamy państwa chamickie, których dobrym przykładem są Bagandowie. Na południu mamy świeży wypadek powstania i rozkwitu wojskowego imperium Zulusów. Na tym też obszarze możemy wykazać, że podbój nie był tylko i jedynie niszczycielski. Tworzył on polityczne ugrupowania i wiązał się z cnotami wojskowymi. Służył jako skuteczne narzędzie polityki narodowej.

W innej części świata rozwój Ligi Irokezkiej, której historię znamy, daje te same rezultaty. Pewna grupa plemion indyjskich osiągnęła wyższy poziom społecznej organizacji i sprawności kulturalnej w dużym stopniu dzięki uzyskaniu lepszej broni. Tę przychylną okoliczność plemiona te wyzyskały dla skutecznego celu. Zjednoczyły się między sobą i utworzyły wielką polityczną organizację. Wywalczyły sobie drogę na żyzniejsze i rozleglejsze terytorium i ujarzmiły szereg innych ludów tubylczych. Tu tak samo jak u afrykańskich plemion wojowniczych widzimy, że technika walki jest w pewnym sensie uszlachetniająca, selektywna i celowa. Wszystkie te ludy walczą twarzą w twarz — o zwycięstwie decyduje: odwaga, zreczność, lepsza technika, lepszy ekwipunek. Wyniki wojny zależą od wyższości moralnej, osobistych cnót i lepszego wyekwipowania. Wojna prowadzi do postępu kulturalnego. Jeśli byśmy zwrócili się do Polinezji i poddali zbadaniu wojny ludu Maori, walki Fidżyjczyków lub Tonganów, doszlibyśmy do tego samego wniosku.

Dwa dobre przykłady tego, w pewnym okresie ścisłego związku między wojną i postępem kulturalnym, przychodzą znowu z Nowego Świata. Monarchie Meksyku i Peru były obie wojskowymi organizacjami, kierującymi się w dużym stopniu polityką podboju. W każdej z nich kościelny społeczny ustroj tworzyła silna armia, rządzona przez wojenną arystokrację, którą po podboju inspirowała mieszaniana ideałów wojskowych z narodowymi i religijnymi. Podboje ich służyły za każdym razem budowaniu stale wzrastającego imperium, spełniającego także rolę cywilizacyjną. Na przykład peruwiańscy Inkowie przekształcili otaczające plemiona z dzikich nomadów na osiadłych rolników i pasterzy, którzy stopniowo przyjęli wyższy typ cywilizacji.

Osiągnęliśmy już próg historii. Patrząc na najwcześniejsze nadśródziemnomorskie i wschodnie imperia w ten sam analityczny i socjologiczny sposób, którym posłużyliśmy się przy omawianiu faktów życia pierwotnego, będziemy mogli przypisać tę samą prawdopodobnie ważność wojnie we wczesnej historii Egiptu, Mezopotamii, Indii, Chin i Japonii. Fakty te są jednak zbyt dobrze znane i zbyt odległe od świata etnologii, by wymagały pełniejszej analizy ze strony badacza kultur pierwotnych. Wystarczy powiedzieć, że na ogół każda z kolejnych wojen, każda inwazja na bogate równiny, dzierżone przez osiadłą, uprawiającą ziemię ludność,

prowadziła nie tylko do zniszczenia, lecz także do reorganizacji i postępu w kulturze. I historia dostarcza nam jeszcze innej lekcji: gdy tylko klasa rządząca, arystokracja, traci bezpośrednie zainteresowanie wojną, gdy tylko walka przestaje być sprawdzianem osobistej sprawności panującego i jego męstwa, musi on ustąpić miejsca innym. Ze zdobywcy staje się materiałem na zdobycz. Wystarczy przypomnieć, że w Rzymie — gdy tylko zawód żołnierski przeszedł z rąk obywatela do rąk najemnego żołdaka — los imperium był przesądzony.

Gdybym mógł zaprosić czytelnika do pobieżnego przeglądu tych historycznych faktów średniowiecznej i współczesnej Europy, które nastąpiły po upadku Rzymu, można by znaleźć rzeczywiście wiele mówiące potwierdzenia naszego etnologicznego podejścia. W średniowieczu na przykład mamy długi okres dezorganizującego rozbicia, które nie przyczyniało się do postępu kultury. Walki różnych odłamów we Wschodnim Cesarstwie i na ruinach Zachodniego; rozprawy między plemionami i plemionkami najeźdźczych Teutonów; walki band grabieżców, czy to szlacheckich czy też innych, produktywne były tylko w jednym: niszczeniu i wandalizmie.

Tylko w miarę, jak wyłaniała się jedność plemienna czy narodowa z centralizacją w tym sensie prawnym, podatkowym i politycznym, rzeczywiście konstruktywnymi znajdujemy wojny Karola Wielkiego i Barbarossy, albo też — co na jedno wychodzi — takiego Tamerlana.

Interesujące byłoby także poddać analizie średniowieczną wojnę w związku z osobistymi cnotami rycerskości i poczucia obywatelskości. W swoim czasie wojna w historii Europy była niewątpliwie środkiem religijnej, narodowej lub idealistycznej polityki. W wyprawach krzyżowych lub w wojnach między Hiszpanami i Maurami, albo też między Gwelfami i Gibelinami znajdujemy wyraz określonej polityki: podbój ma znaczenie historyczne. Być może ostatnią we współczesnej historii wojną tego rodzaju była wojna francusko-pruska w latach 1870—1871 oraz wojna burska. Byłoby interesujące zastanowić się, dlaczego w tych dwóch ostatnich wypadkach zwycięstwo nie przyniosło tych właśnie owoców, których spodziewali się imperialiści, co parli do wojny i wywołali jej wybuch. W każdym z tych wypadków, podbój był unicestwiony przez wydarzenia, które po nim nastąpiły. Po wojnie burskiej mądre posunięcia liberalnej polityki Wielkiej Brytanii przywróciły władzę polityczną zwyciężonej mniejszości. W wypadku Alzacji i Lotaryngii prowincje wzięte siłą w roku 1871, zostały odebrane siłą w roku 1919. Ostateczny rezultat jest równy zeru i za to narody musiały zapłacić wysoką cenę krwi i ciała — i co najgorsze, wzajemnego zaufania i wartości moralnych.

Francusko-niemiecka wojna wykazała ponadto, jak krótkowzrocznym i romantycznym mężem stanu był Bismarck. Jak polegając na wojnie

jako głównym narzędziem polityki narodowej, pokonał samego siebie. Gdyby wiedział Bismarck, że jego własna ideologia spłodzi po latach jako duchowego spadkobiercę Adolfa Hitlera, zważyłby, czy w dziejach ludzkości Sedan był zwycięstwem największym.

### III

Zsumujmy teraz nasz etnologiczny przegląd i w krótkości pokażmy rezultaty.

Posługując się określeniami ewolucyjnymi, stwierdzamy, że wojna nie jest stałą instytucją społeczeństwa ludzkiego. Jeśli określimy ją jako narzędzie polityki narodowej, jako skuteczną drogę do uzyskania owoców zwycięstwa za pomocą zorganizowanej siły, istnienie wojny nie było wieczne. Chaotyczne bijatki, mordercze walki najniżej stojących dzikich nie mają nic wspólnego z instytucją wojny. W drugim okresie rozwoju społecznego potyczki łowców głów, najazdy ludożerców, porywanie ciał ludzkich dla ofiary lub uczt są dla etnologa interesującą i dziwną zagadką. Nie ukazują one żadnych konstruktywnych czy twórczych cnót ani ze strony jednostki, która w tym stadium jest bardziej tchórzem niż bohaterem, ani też ze strony społeczeństwa. Lecz wojna, podobnie jak niewolnictwo i prostytucja dominuje nad całą jedną fazą ludzkiej historii. Tylko w tym okresie nie podlega zakwestionowaniu to wszystko, cokolwiek pozytywnego głosi się o wojnie. Poprzez twórczy podbój przynosi ona bardzo konkretne rezultaty, pod względem politycznym, kulturalnym i osobistym.

Od czego zależy pozytywna wartość wojny? Znajdziemy odpowiedź na to, rozważając ponownie trzy punkty, od których rozpoczęliśmy naszą analizę.

Czy wojna jest koniecznością biologiczną? Jeśli chodzi o najwcześniejsze kultury, odpowiedź, którąśmy znaleźli, jest wybitnie negatywna. Wyrzucić zatruty pocisk z krzaka, zamordować kobietę lub dziecko w śnie nie jest wojowniczością. Ani też polowanie na głowy, łowienie ciał lub zabijanie dla pokarmu nie jest instynktowne czy naturalne. Nie sądzę nawet, byśmy mogli uważać za przejaw instynktownej wojowniczości wojny starożytnego Egiptu, Peru czy Chin, najazdy Tatarów, krucjaty lub dżehady. Pogląd, że wojna jest koniecznością biologiczną, jest zupełnie nie do utrzymania. Lecz za to — z biologicznego punktu widzenia — wojna, którą prowadzi się przez bezpośrednie natarcie, gdzie siłę przeciwstawia się sile, odwagę odwadze i zręczność zręczności, jest zupełnie zgodna z zasadą przetrwania najzdolniejszego.

Wracając do wojen dzisiejszych i jutrzejszych, czy możemy powiedzieć, że dzisiaj człowiek człowiekowi przeciwstawia swoją siłę, zręcz-

ność, odwagę lub wytrwałość? Z pewnością nie! Wojna stała się próbą sił między maszynami, przemysłowymi imprezami i finansową organizacją. Bohater przyszłej wojny, człowiek, który za pomocą gazu trującego niszczy z samolotu spokojnie uśpione miasto, nie wyraża żadnej biologicznej cechy swojego organizmu ani nie ukazuje jakichkolwiek cnót moralnych. W szczególnie sposób ubiega się o pierwszeństwo z łowcą głów, napadającym z nienacka uśpioną wioską spokojnych sąsiadów i mordującym ich okrutnie, masowo i bez osobistych uczuć. Innymi słowy twierdzą, że mówić o cnotach wojskowych we współczesnej wojnie jest zwykłym fałszem. Mechaniczny i masowy mord z bezpiecznego miejsca nie znanych, niewinnych ludzi — mężczyzn, kobiet i dzieci — nie może rozwinąć odwagi w zabójcy. To jest akt premedytowanej, tchórzliwej zbrodni na gigantyczną skalę. Mądrość nie jest w akcie wojny, lecz w wynalazkach naukowych, które umożliwiły to zbiorowe morderstwo, choć nie mogą one zawierać ze strony naukowca moralnego przyzwolenia na tę zbrodniczą czynność. Prócz tego przyszła wojna nie będzie prowadzona przez bohaterskich ochotników, lecz przez ludzi rekrutowanych, to znaczy zmuszonych siłą, by byli zabójcami, lub najętych dla tego celu.

Dajcie mi znowu dawny typ wojny, gdy człowiek stawał przeciw człowiekowi, odwaga przeciw odwadze, gdzie inteligencja i przedsiębiorczość miały jeszcze znaczenie, a stanę się równie entuzjastyczny co do wojny, jak członek najbardziej militarystycznej organizacji propagandowej w kraju faszystów czy nazistów. Chwalić męstwo współczesnej wojny można tylko wówczas, jeśli samego siebie oślepi się co do jej rzeczywistości, lub też, gdy przez słowną zonglerkę wyciąga się wnioski z wizji wojen minionych, martwych już i niepowracalnych i przez sofistykę dostosowuje się ich rezultaty do współczesnej mechanicznej rzezi.

Z drugiej strony, czy można uważać wojnę za źródło wartości kulturalnych? Znajdujemy wszakże, że wojna jest zjawiskiem o ściśle określonym trwaniu historycznym. W okresie, gdy wojna jest zorganizowanym starciem sił zbrojnych w pogoni za określonym celem polityki narodowej, przejawia ona pewne zdecydowane dobroczynne wpływy. Gotowość do wojny pociąga za sobą utrzymywanie kasty ludzi o pełnym poczuciu odpowiedzialności oraz cnotach moralnych i intelektualnych. Gdy kasta ta znika, społeczeństwo przestaje być wojenne i produktywne. Także w okresie konstruktywnego podboju wojna prowadzi do utrzymywania wysokiej technicznej sprawności w dziedzinie transportu i komunikacji, zręczności w sporządzaniu broni, co pociąga za sobą ogólną wydajność produkcji przemysłowej.

I pod tym względem znowu współczesna wojna przestała być próbą sił wojennych. Jest ona walką między jednym narodem, uzbrojonym i kompletnie zreorganizowanym dla celów wojennych, i drugim. Nie-

uczestniczący w wojnie przestali istnieć. Nie może być mowy o elicie, rozwijającej takie cnoty wojskowe, jak odwaga, wytrwałość i męstwo. Styczność z niebezpieczeństwem będzie w przyszłej wojnie tak arbitralna i tak przypadkowa, że niesłusznie jest mówić o jakiegokolwiek selektywnej funkcji.

Można by zapytać jeszcze: czyż nie oznacza to jednakże, że męstwo, wytrwałość i heroizm z indywidualnych stały się po prostu zbiorowymi? Odpowiedź jest z pewnością negatywna. Zupełnie bierne, bezselektywne i przypadkowe wystawianie się na niebezpieczeństwo nie może rozwinąć w zbiorowości cnót o charakterze wojskowym ani trochę więcej aniżeli u jednostki.

Skutki przyszłej wojny dla wielkiego współczesnego społeczeństwa byłyby selektywne w tym samym stopniu, co wybuch Mont Pelée, który zniszczył główne miasto Martyniki, lub gigantyczne trzęsienie ziemi, zmiatające z powierzchni ziemi cały okręg. Wiemy, że takie doświadczenia nie rozwijają obywatelskości, lecz prowadzą do wybuchów zbrodniczego łupiestwa i zniszczenia. Wiemy także, że wstrząsają one poczuciem moralności bez żadnych skutków kompensacyjnych. I czyż ktokolwiek przy zdrowych zmysłach przemyślałby nad wywołaniem trzęsień ziemi na wielką skalę, wybuchów wulkanu lub powodzi w tym celu, by wypróbować możliwość odkrycia tu i tam objawów ludzkiej wielkości, stoicyzmu lub chrześcijańskiego poświęcenia? Zbędność takiego pytania staje się jasna natychmiast, gdy się je postawi.

Pod względem zaś socjologicznym znowu gotowość do wojny — zamiast by być funkcjonalnie korzystna — jest tylko niszczycielska. Wychowanie w faszystowskich Włoszech lub hitlerowskich Niemczech pokazuje, co wywołać może całkowita militaryzacja społeczeństwa. W szkołach niemieckich i włoskich niewiele czasu pozostaje na naukę lub rozwój moralny. Z dzieci robi się dobrych patriotów — to znaczy materiał, nadający się na mięso armatnie. Co się tyczy finansów i organizacji przemysłowej, oczekiwanie przyszłej wojny, w którym żyjemy, wprowadza stałe źródło zahamowań i starć. Ekonomiczne motywy w handlu, przemyśle i finansach działają obecnie nieuchronnie ku umiędzynarodowieniu. Polityczne motywy gotowości do następnej wojny pchają każde państwo do ściśle samowystarczalnej polityki narodowej. Sądzę, że więcej niż połowa istotnych przyczyn bezrobocia, dezorganizacji i ubóstwa narodowego może być przypisana temu konfliktowi. Wierzę także, że świat, zorganizowany lub raczej zdezorganizowany dla przyszłej wojny, zmierza nieuchronnie ku gospodarczej katastrofie.

## IV

Przejdźmy teraz do trzeciego, pod względem socjologicznym być może najważniejszego punktu naszej dyskusji. W pewnym okresie wojna staje się skutecznym narzędziem polityki narodowo-państwowej. Wiąże się to z takimi instytucjami, jak niewolnictwo, łupiestwo i podbój, bez czego wojna nie może być całkowicie zyskowna. Jakiśmy to widzieli, ani mordercze bijatyki najpierwotniejszych ludów dzikich, ani egzotyczne potyczki łowców głów i ludożerców nie mogą się domagać miana wojny. Dopiero gdy jest możliwy skuteczny podbój o skutkach trwałych i gdy utrzymanie jego staje się źródłem konstruktywnych czynności zarówno ze strony zwyciężonych, jak i ze strony zwycięzców, staje się wojna rzeczywiście wartościowa pod względem politycznym i kulturalnym.

Czy dzisiejsza wojna może być w świetle tego poglądu narzędziem polityki narodowo-państwowej? Oczywiście nie! Ostatnia wojna nie była prowadzona przez dwie wzajemnie wyłączające się i ściśle określone polityczne jednostki. Wiodły ją dwa zupełnie bezsensowne i politycznie absurdalne ugrupowania: Portugalczycy, Chińczycy i Anglicy przeciwko Niemcom, Turkom i Bułgarom. Traktat wersalski jest przykładem zaprzeczenia jakichkolwiek konstruktywnych celów wojny. Tylko o tyle bowiem, o ile nie wiąże się ona z jakimkolwiek zwycięstwem, tylko w pakcie Ligi Narodów wyraził się poprzez nią jakiśkolwiek element mądrości stanu. Jej gospodarze zarządzenia zrujnowały zwycięzców i zwyciężonych w równym stopniu. Pod względem politycznym doprowadziła ona do rabunkowych przesunięć terytorialnych. Wprawdzie uczyniła ona wolnymi kilka narodów, lecz poddała niewoli inne.

I tutaj znowu, z tych jedynych pozytywnych i twórczych rezultatów ostatniej wojny, nauczyć się możemy jednej rzeczy: że podbój we współczesnych warunkach przestał być praktyczną imprezą. Jedyne punkty, które socjolog może zapisać na dobro ostatniej wojny, tkwią w uwolnieniu Polski, południowej Irlandii, Czechów i Słowaków, w niepodległości narodowej, danej Litwinom, Finlandczykom, Łotyszom i Estończykom. W ten sposób przez odrobienie niektórych dawnych podbojów przyczyniła się wojna w pewnej mierze do zdrowszej struktury Europy. Jednocześnie oczywiste jest jednak, że w uwalnianiu narodów podbitych nie trzymano się uprawnionych granic. Traktaty pokojowe stworzyły problem mniejszości narodowych, który jest, być może, najniebezpieczniejszym składnikiem ustroju współczesnej Europy.

Osiągnęliśmy ten okres rozwoju, gdy wojna przestała już być więcej siłą twórczą kulturalnie. Przestała być także narzędziem skutecznej polityki narodowo-państwowej. Mój przemyślany pogląd jako badacza



ludzkiej kultury jest, że jedyną alternatywą dla nas jest albo usunąć wojnę i zorganizować się dla pokoju, albo zginąć. Cynik mógłby powiedzieć, że żaden argument nie utoruje sobie drogi przez dzisiejsze nasze nieuctwo polityczne i naszą nieuczciwość intelektualną. Mógłby twierdzić, że bezużyteczne jest gromadzić dowody co do całkowicie niszczyielskiego charakteru wszelkich wojennych przygotowań i wojen przyszłości. Osobiście wierzę, że jasne zdanie sobie sprawy z faktów musi w każdym narodzie i poprzez wszystkie granice państwowe stworzyć prędzej lub później tę silną i jednolitą narodową wolę pokoju, która jest jedyną potęgą, zdolną ocalić nas. Etnolog, wspólnie z historykiem i badaczem prawa międzynarodowego, musi do powstania tej woli przyczynić się swoim udziałem.

Starałem się wykazać wam, że wojna nie jest i nigdy nie była koniecznością biologiczną; że kulturalna wartość wojny nie jest powszechna, lecz ograniczona do ściśle określonej epoki w rozwoju ludzkości; że współcześnie wojna stała się tylko niszczyielskim i demoralizującym, najokrutniejszym i najbardziej zwierzęcym wyrazem przewagi maszyny nad człowiekiem. Jeśli mi się to udało, wywiązałem się z postawionego sobie zadania.